



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXX

Marzec 2025

Nr 2 (352)

Zaufać Panu jak Maryja

Bóg bardzo często działa w sposób niezrozumiały. Prowadzi człowieka poprzez niezrozumiałe sytuacje, wprowadza go na drogi zawiłe i pełne mroku. W scenie Ofiarowania Jezusa w świątyni wybrzmiewa tajemnica krzyża. Zapobiegawczo boimy się cierpienia, krzyża, ale musimy mieć tę świadomość, że Ofiarowanie, to nie tylko kolejna zapowiedź męki, ale gwarancja Jezusowego światła. Zapalenie świecy wyraża rozbrzmiewające w duszy rozmaite uczucia, które łączy wspólny element: radość życia i radość z dawania życia. W płonąącym świetle zawarte jest pragnienie wzniesienia serca modlącego się ku Bogu i całkowitego zawierzenia się Temu, który jest jedynym gwarantem życia.

Każda zapalona świeca jest wychwalaniem życia przez modlące się serce. Zapalenie świecy jest znakiem, że Duch Boży ogarnia nas i ofiaruje nam możliwość świadczenia przed światem o potęgę Najwyższego. Dlatego też zapalenie świecy staje się wyrazem naszego przekonania, że Chrystus oświeca całą naszą osobę, abyśmy mogli przez życie kroczyć z nadzieją, oczekując nadejścia dnia, który nie zna zachodu.

Ale Bóg wypowiada czasami jakieś słowo, które tak często, zamiast dać odrobinę światła, zaciemnia wszystko jeszcze bardziej. Trudno jest człowiekowi zrozumieć to, co go spotyka, więc pierwsze, co robi, to wyrzuca niezrozumiałe zdarzenia z pamięci. I to bardzo naturalne zachowanie. Jak człowiek czegoś nie rozumie, to tego nie potrafi zapamiętać. Gdy uczy się czegoś, a nie rozumie tego, co czyta będzie potrafił to powtórzyć tylko na egzaminie. Za dwa tygodnie będzie miał pustkę w głowie. Aby coś trwale zapamiętać, człowiek potrzebuje to zrozumieć.

W życiu z Bogiem tak to nie działa. W życiu z Bogiem potrzeba jak Maryja zachowywać w sercu te niezrozumiałe wydarzenia. Maryja zachowywała w sercu wszystkie te sprawy. Dlatego po czasie, nieraz po latach, mogła zrozumieć ich sens, gdyż Bóg, sens niektórych wydarzeń odsłania po miesiącach, po latach. Dlatego tak cenna dla nas jest ta postawa Maryi: zachowywać w sercu wszystkie sprawy Boże, to, co Bóg czyni, to, co mówi, bo kiedyś On odsłoni sens tych wydarzeń. I tu potrzeba wiary. Wiary w to, że Bóg wie, kiedy i co uczynić w moim i Twoim życiu. I sam najlepiej wie, kiedy odsłonić sens tych niezrozumiałych zdarzeń.

A prowadzi nas nieraz bardzo zawiłymi drogami. Jednak, jak się okazuje po czasie, są to drogi zakończone nie ślepym punktem czy wysokim murem, ale są to Boże drogi, wyprowadzające człowieka na szerokie pastwiska urodzaju i szczęścia. Bogu trzeba pozwalać, tak jak Maryja, na niezrozumiałe działania. I zamiast dociekać ich sensu,

zachowywać te sprawy w sercu jak Ona, i zdać się na Boga. Tego, co wydarzyło się w latach dzieciństwa Jezusa, Maryja rozumiała dopiero pod krzyżem. Zrozumiała, czym miał być miecz boleści, czym królewskie panowanie Chrystusa, rozumiała Jego przynależność do Ojca. Mogła przetrwać z wiarą i ufnością moment krzyża, bo zachowała w sercu te słowa i wydarzenia, poprzez które Bóg przygotowywał Ją na tak wielką ofiarę, ofiarę z własnego Dziecka – Jezusa.

Jezus chce być wniesiony do wnętrza tej świątyni, którą jest nasze człowieczeństwo i nasze codzienne życie, nasza osoba, każdy z nas. Jezus wypełnia to słowo będąc przyniesionym do świątyni, jako dziecko. Jakby chciał nam powiedzieć, że nie potrafimy czcić Boga w sposób słuszny, właściwy i prawy, jeśli nie przyjmujemy Jezusa w tej postawie dziecięctwa. Jeśli się nie zjednoczymy z Nim i nie przyjmujemy Jego postawy, to nasza wiara, nasza religijność nie będzie miła Bogu. Kiedy patrzymy na małe dziecko to doskonale rozumiemy, że ono nie ma nic do ofiarowania. Dziecko nie ma nic, więc jego ofiarą może być tylko ono samo! Kiedy patrzymy na małe dziecko to nie patrzymy na to, co ono ma, ale na to, kim jest! Jeszcze bardziej liczy się to, kim będzie!

I może jeszcze jedno najważniejsze: jak Chrystus doświadczył sprzeciwu, cierpienia, tak doświadczy go też Maryja. „*Twoją duszę miecz przeniknie*”. Doświadcza go szczególnie i dzisiaj – On i Jego Matka. Mieczem, który przeniknie duszę Maryi jest krzyż, który zostanie wzniesiony w środku Jej serca i który stanie się w Niej otwartą raną. Maryja nie będzie miała na zewnątrz krwawych stygmatów, jak św. Franciszek, albo o. Pio, ale wewnątrz to Niepokalane Serce będzie krwawić z powodu odrzucenia Jej Syna i Jej obecności w naszym życiu!

Musimy mieć świadomość dzisiaj szczególnie: droga Chrystusa jest także drogą Kościoła. Wszyscy, jako Dzieci Kościoła, codziennie idziemy drogą krzyża, „*gdyż nie jest uczeń nad swojego Mistrza*”. W tym jest wielkie dla nas pocieszenie! Kiedy więc godzina krzyża dotyka także nas, w naszym życiu osobistym, rodzinnym, wspólnotowym, kiedy jesteśmy świadkami i uczestnikami nieszczęścia i cierpienia, kiedy także naszą duszę przenika miecz wieloimiennej boleści, wówczas spoglądajmy na Maryję. Niech Jej modlitwa i Jej przykład dodaje nam otuchy i pewności, że to wszystko, choć takie trudne, a często takie niezrozumiałe, ma jednak sens i że skończy się zwycięstwem, zmartwychwstaniem, chwałą i radością, której nikt nam nie je jest wstanie odebrać! Patrząc na Maryję, będziemy mieli jasność widzenia siebie dzisiaj i jutro; teraz i w wieczności.

Ojciec Proboszcz Jacek Koman

Informacje duszpasterskie Marzec 2025 r.

2.03. – VIII Niedziela Zwykła.

3-4.03. Poniedziałek – wtorek: całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu przed Wielkim Postem.

4.03. – Wtorek: Święto św. Kazimierza, królewicza.

5.03. – Środa Popielcowa: Msze święte będą sprawowane o godz. 6, 7, 8, 9, 10, 18:30 i 20. Posypanie głów popiołem podczas każdej Mszy świętej. Przypominamy, że w tym dniu obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych oraz post ścisły.

6.03. – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

7.03. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18 droga krzyżowa, o 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

9.03. – 1. Niedziela Wielkiego Postu.

16.03. – 2. Niedziela Wielkiego Postu.

19.03. – Środa: Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca NMP, Patrona Kościoła Powszechnego.

23.03. – 3. Niedziela Wielkiego Postu.

25.03. – Wtorek: Uroczystość Zwiastowania Pańskiego oraz Dzień Świętości Życia. Podczas Mszy świętej o godz. 18:30 odbędzie się uroczysta Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego.

30.03 – 4. Niedziela Wielkiego Postu (*Laetare*).

Przez cały okres Wielkiego Postu zapraszamy do naszej Świątyni na drogę krzyżową, która będzie sprawowana od poniedziałku do soboty o godz. 18. W niedzielę zapraszamy na drogę krzyżową o godz. 16:30 oraz na gorzkie żale z kazaniem pasyjnym o godz. 17.

Wielki Post

**pokuta to zgoda na zranienie,
ciężar czyjeś choroby
co przytłacza, mąci spokój,
ale rozkwita przebieśniami
z chłodnej ziemi
umazanej błotem
wciąż szlochającego deszczu,
jałmużna, to jedzenie
dla bezradnego, biednego, nieudacznika,
modlitwa o światło na krzyżowej drodze
śladami Zbawiciela ku Zmartwychwstaniu.**

Magdalena Urzędowska
– *tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego*

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków.

Mądrość przychodzi z czasem

W tekście biblijnym opisującym wydarzenie Ofiarowania Pańskiego oprócz Jezusa i Świętej Rodziny niejako na plan pierwszy pojawia się Symeona, którym Ewangelista Łukasz, napisał, że *był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego* (Łk 2, 25-26).

Otóż takie ujęcie postaci Symeona świadczy o tym, że był to człowiek bogobojny. Pełen bojaźni Bożej, która nie każe stronić od Boga, lecz zmusza niejako do szukania schronienia właśnie u Niego. A zatem Symeona można uważać mędrca gdyż on cierpliwie wyglądał ukazanie się pociechy Izraela.

Treścią Symeonowego wyczekiwania była *bojaźń Pańska zaś rozsądkiem – poznanie Świętego* (por. Prz 9, 10). On wiedział, że *korzeniem mądrości jest bojaźń Pańska, a jej gałęziami długie życie* (Syr 1, 20). To czyba dlatego do Symeona i jemu podobnych przyłgnęło określenie *starzec*. Nie jest czymś nowym to, że człowiek w podeszłym wieku posiada bogate doświadczenie życiowe i znaczne pokłady mądrości.

Idąc niejako po tej linii rozumowania, ktoś trafnie napisał, że *mądrość przychodzi z czasem i często za sprawą lekcji, które otrzymujemy w życiu*. A zatem czas i mądrość ze sobą współgrają. Są sobie potrzebne. Idą w parze gdyż mądrość nabywamy z czasem, a z kolei czas jest potrzebny aby mądrość szukać i ją odnaleźć.

Przyjrzyjmy się mądrości, którą człowiek nabywa z czasem oraz jakie dobra i skutki ona niesie.

Czas

Na kartach Pisma Św. pojęcie czasu odgrywa ważną rolę. To właśnie czas pozwala nam zrozumieć i uchwycić znaczenie i sens Słowa Bożego. To w czasie dokonuje się Boży plan zbawienia. Ten plan zawarty jest Słowem Bożym czyli w Piśmie Św., które z kolei, za sprawą wielu Autorów, także powstało w czasie.

Czas w opisach biblijnych wydarzeń jest czymś istotnym i pełni rolę podrzędną. On jest wpleciony w wydarzenia. Chyba najgłębsze rozważanie na temat czasu, dokonał mędrzec Kohelet. On to pisał np. o *cykliczności czasu* czyli następstwach, które znowu nadejdą: *to, co było, jest tym, co będzie a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie* (Koh1, 9).

Czas, w Koheletowym ujęciu uwypukla, że *wszystko jest marnością nad marnościami* (Koh 1, 2), a wiele rzeczy to tylko *przypadek* (Koh 9, 11). I w tej karuzeli zdarzeń *Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod słońcem* (3. 1).

Chyba nie jest przypadkiem, że pierwsze jak i ostatnie wersety Biblii zawierają określenie czasowe: *na początku Bóg stworzył niebo i ziemię* (Rdz 1, 1). Bóg istniał od dawien dawna dlatego Psalmista stwierdzi: *zanim góry narodziły się w bólach, nim ziemia i świat powstały, od wieku po wiek Ty jesteś Bogiem ... A tysiąc lat w Twoich oczach jest jak wczorajszy dzień, który minął, niby straż nocna* (Ps 90, 2nn).

Bóg jest Istotą ponadczasową. On w odpowiednim momencie wyprowadził z bezkresu i chaosu wszelkiego typu stworzenia: *Ziemia była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiarów wód, a Duch Boży unosił się nad wodami* (Rdz 1, 2-3).

Ale to nie koniec. Ostatnia Księga Nowego Testamentu czyli Apokalipsa, zamyka się też określeniem czasowym: *Jam Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni, Początek i Koniec ... Zaiste, przyjdę niebawem* (Ap 22, 13.20).

cd. na s. 3

Mądrość przychodzi... *dc ze s. 2*

A zatem pomiędzy początkiem a końcem zawarta jest wielka tajemnica istnienia świata i człowieka na osi czasu. Mamy do czynienia z jakimś początkiem, ale też i końcem, gdzie głównym reżyserem tego wszystkiego jest Bóg.

Biblijny czas biegnie i tyka niczym zegar i zmierza ku jakiemuś kresowi. Wraz z momentem stworzenia Bóg, wszedł w pewne ramy czasowe. On na przestrzeni czasu staje się nam bliższy dlatego czas ruszył ze względu na człowieka, a Bóg postanowił w nim być czyli objawiać się i powrócić na końcu dziejów.

Czas w Biblii płynie. To na tej płaszczyźnie człowiek ma zbudować swoją doskonałość oraz godnie i mądrze przygotować się na paruzję Syna Człowieczego.

Mądrość

Lektura Biblii pozwala dostrzec, że tematyka mądrościowa jest bardzo częsta i charakterystyczna na jej kartach.

Bodajże św. Augustyn napisał, że *cierpliwość jest towarzyszką mądrości*. Jakże to doskonale pasuje do sytuacji Symeona, który oczekiwał nadejścia *pociechy Izraela* (Mesjasz). Otóż ta Symeonowa bogobojność zaowocowała doczekaniem się pociechy Izraela czyli Kogoś, kto posiada wyższe wartości. Tuląc w objęciach Jezusa, Symeon rzekł: *Władco, pozwól odejść studze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela*. Łk 2, 29-32).

Ale jak z tą mądrością w Biblii jest?

Po pierwsze. W pierwszej kolejności należy stwierdzić, że mądrość przysługuje Bogu. Ona jest *niewypowiedziana* (Ps 147, 5), wielka (Syr 15, 18), niezmierną (Iz 28, 29) i niezgłębiona (Iz 40, 28). Bóg może udzielać swojej mądrości komu zechce, ale także jest mocen każdego jej pozbawić gdyż *cała mądrość od Pana pochodzi i z nim jest na wieki* (Syr 1,1).

Po drugie. Mądrość Boża przewyższa mądrość ludzką. Człowiek nigdy nie będzie w stanie przewyższyć Boga, gdyż *nie ma na tyle roztropności, ani rozumu, ani rady ...* (Prz 21,30).

Owszem, człowiek może mądrość nabyć i nią się posługiwać. Ona jest bardzo użyteczna i jest lepsza niż wszelkie dziedzictwo (Koh 7, 11), siła (Koh 9, 16), a nawet narzędzie wojenne (Koh 9,18). Stąd pogon za mądrością jest czymś chwalebny. Ba, nawet podstawą mądrości jest jej zdobywanie: *człowieku zdobywaj mądrość, za wszystko, co masz i ją nabywaj* (Prz 4, 7). W tej pogoni za mądrością początkiem i szkołą mądrości jest bojaźń Pańska (Ps 110, 10) i wsłuchanie się w rady, pouczenia i napomnienia mędrców (Prz 4, 1). Aby tak się stało to ze strony człowieka, potrzebna jest pokora i moralne życie. Dlatego próżno mądrości szukać u szyderców, zuchwalców, pysznych i bezbożnych.

Po trzecie. W Biblii bardzo często jest mowa o *personifikacji mądrości*. Jest ona utożsamiana z kobietą, która dzięki swojej wnikliwości, uwadze oraz wrażliwości nawołuje do zachowania i prowadzenia życia moralnego, opartego na Bożych Przykazaniach. Mądrość na kartach Pisma Św. różni się od tej głoszonej przez filozofów greckich. Boża mądrość jest Osobą. Ona jest bardziej *kimś*, niż *czymś*. Jest *tchnieniem potęgi Boga, przejrzystym strumieniem chwały Wszchemogącego (...)*. Jest *odbiciem blasku wiecznego światła, nieskazitelnym zwierciadłem Bożego działania, obrazem Jego dobroci*. Ona jest jedna i nieograniczona dlatego Mądrości żadne zło nie przemoże (zob. Mdr 7, 26-30).

Szczyt mądrości

Mądrość to przede wszystkim sztuka dobrego, moralnie poprawnego, a nade wszystko, owocnego życia. Początkiem do tak pojętej mądrości jest poznanie Boga i bojaźń Pańska, która jest szkołą (Prz 15, 32), pełnią i korzeniem mądrości (Syr 1, 20). Ale największa mądrość to *bać się Pana* albowiem *koroną mądrości jest bojaźń Pańska, dająca pokój i czerstwe zdrowie* (Syr 1, 16-18). Dlatego wielkością człowieka jest mądrość jego, którą on znalazł i wiernie zachowuje.

Biblijny mędrzec jest doskonałym obserwatorem. Patrzy on na rzeczy dziejące się i zachodzące w przyrodzie (1 Krl 5, 13), a czyni to, po to, aby dostrzec działającego w niej Boga. Ale to, co jest dla niego najważniejsze to pytanie: *jak należy żyć, żeby osiągnąć pełnię szczęścia*.

Za mędrca uchodzi ten co w sposób praktyczny kształtuje swoje życie. Taki to człowiek pragnie poznać wolę Bożą (Kol 1, 9-10), dostrzega działanie łaski Bożej (Ps 107, 43) oraz doba o żywy i nieustanny kontakt z Bogiem poprzez *modlitwę i prześlągania za swoje grzechy* (Syr 39, 5).

Wielką mądrością jest poszukiwanie jej. Ojcowie Kościoła mocno podkreślali, aby mędrzy nie szczylic się nią: *niech siłacz nie chępił się swą siłą, ani bogaty niech nie przechwala się swym bogactwem*. Albowiem tym, co prowadzi do źródeł mądrości to, *pragnienie poznać Chrystusa oraz wiara w moc Jego zmartwychwstania*. Taki naprawdę szuka życie w Chrystusie a jednocześnie *pozbawia się grzechu pychy* (zob. Bazyli Wielki, Homilia o pokorze, 20; 3).

o. Edmund Urbański

Wielki Post

Wielki Post jest to dla nas przypomnienie,

że w życiu są ważniejsze rzeczy niż jedzenie.

Jest Bożych Błogosławieństw zaskarbieniem,

jest do Bram Niebios dla ludzi przybliżeniem.

Jest to poświęcenie czasu na nawrócenie,

od naszych grzechów gwałtowne odwrócenie,

gniewu, złości i złych nawyków porzucenie

i poprzez dobre czyny dla Boga się uświęcenie.

Post nie jest jednak samym w sobie celem,

jest naszych więzi z Bogiem umocnieniem.

Połączony z modlitwą i miłosierdzia uczynkami

kieruje uwagę ku Bogu i zbliża między osobami.

Post, który nie powoduje serca nawrócenia,

nie ma dla Boga i ludzi większego znaczenia.

Czyny wtedy będą bezowocne i kłamliwe,

więc wykorzystajmy ten czas właściwie.

Iwona Zagrodnik

Bóg w ciele człowieka. Tajemnica Zwiastowania

Z pewnością wielu z nas umyka fakt, że to wcale nie Boże Narodzenie jest momentem **wcielenia** Syna Bożego. Być może dzieje się tak ze względu na to, że Ewangelię o Zwiastowaniu Najświętszej Maryi Panny czytamy również w Adwencie. A Uroczystość Zwiastowania – 25 marca – wypada najczęściej w okresie Wielkiego Postu, co sprawia, że jest nieco przyćmiona, że w zasadzie jej tak nie celebруем; choć w gruncie rzeczy powinniśmy obchodzić to święto co najmniej tak hucznie, jak samo Boże Narodzenie! To jest przecież **właściwy moment** wcielenia Syna Bożego: Bóg przyjmuje postać człowieka, daje się zamknąć w ciele, znajduje dom pod sercem Maryi. Narodzenie to pierwszy etap objawienia Boga w Chrystusie – wtedy ten, który już się wcielił, który już przyszedł, objawia się widzialnie naszym oczom.

Moment Zwiastowania jest przedstawiony na dziesiątkach obrazów, ikon i witraży w bardzo podobny sposób: trwająca w głębokiej modlitwie Maryja, a tuż obok Niej majestatyczna postać Archanioła skapanego w niebiańskim blasku, z rozłożystymi skrzydłami i w powłóczyznych szatach. Przyzwyczailiśmy się do takiego schematycznego wyobrażenia, ale w Ewangelii według św. Łukasza, który opisuje tę chwilę, nie ma ani słowa na temat okoliczności spotkania Maryi z Gabrielem. Nie ma tam też niczego, co mogłoby wskazywać na podniosłość i wagę tego wydarzenia. Anioł przyszedł, powiedział swoje, Ona rzekła „Fiat”, anioł odszedł – koniec. Nawet nie został dłużej, żeby jakoś pomóc uporać się Matce Bożej z tą sytuacją, odpowiedzieć na pytania, które zjawily się potem. Wszystko już się odbyło.

Rekolekcjoniści i kaznodzieje często zwracają uwagę, że Zwiastowanie mogło być o wiele bardziej subtelne, niż przedstawiają to najsłynniejsze obrazy. W tym wydarzeniu mogło nie być ani trochę podniosłości czy zewnętrznej niezwykłości. Archanioł mógł przybyć do Maryi w ciszy jej własnej modlitwy, mogła usłyszeć jego głos w głębokości swego czystego, niepokalanego serca. Więc być może wtedy, w Nazarecie, nie było ani oślepiającej światłości, ani anielskich skrzydeł, ani nawet mocniejszego powiewu wiatru.

I to jest właśnie moment wcielenia, Zwiastowanie: ciche, intymne, niezauważone. To jest niesamowita logika Pana Boga – to, co najważniejsze, jest najmniej widoczne. **Oto największa tajemnica świata: Bóg, który staje się człowiekiem.** Kolejne pokolenia będą o tym pisać traktaty; św. Tomasz z Akwinu poświęci kilkanaście metrów pergaminu na rozpatrzenie wszystkich aspektów tego, w jaki sposób doszło do cudownego poczęcia i czym właściwie jest owe wcielenie; sobory będą debatować nad tym, w jakim sensie Bóg jest człowiekiem, jak to się stało, jakto możliwe – osoba, natura; największe mózgi parują od myślenia – a tutaj po prostu po cichu, niedostrzegalnie, bez fanfarów, bez grzmotów i trzęsień ziemi. Jest w tym coś godnego zastanowienia, że do dziś Uroczystość Zwiastowania jest świętem, wokół którego zbyt wielu ludzi nadal przechodzi zupełnie obojętnie i bez refleksji.

W Wielkim Poście o wiele bardziej skupiamy się na śmierci, niż na życiu. Nic dziwnego – żałobny fiolet, nastrój oczekiwania, pieśni pasyjne, drogi krzyżowe, gorzkie żale, wszelkie podejmowane posty i wyrzeczenia: to wszystko ma nas przygotować do niezwykle trudnych wydarzeń, jakie będą miały miejsce na Golgocie. Są to z pewnością kwestie, które wymagają głębokiego przemyślenia, poświęcenia i uwagi.

Ale nie bez powodu gdzieś w tej całej wielkopostnej refleksji Bóg dał nam Uroczystość Zwiastowania – abyśmy

nie zapomnieli, że to wszystko, co się dzieje, w gruncie rzeczy prowadzi do Życia. I to do Życia najpełniejszego z możliwych.

Iwona Zębala

Katecheza XIV – Wiara, czyli przede wszystkim doktryna

Spoglądając na poszczególne artykuły wiary wyrażone przez krótkie sentencje, można dostrzec pewien zbiór pozornie nieprzystających do siebie treści. Mówiąc o zbiorze mamy na myśli naprzemiennie występujące stwierdzenia odnoszące się zarówno do rzeczywistości duchowej jak i materialnej. „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego”, „Stworzyciela nieba i ziemi”, „Jezusa, Syna... który się począł i narodził, i zmartwychwstał...”, „w Ducha Świętego”, „w Kościół” – to przecież określenia, w których dokonuje się przenikanie tychże rzeczywistości. Jednak po głębszej refleksji mogą rysować się w naszej świadomości jeszcze dwa ciekawe wnioski z treści wyznania wiary. Chodzi o prawdziwą wiarę „zakodowaną” w głębi ludzkiego serca oraz o pierwszeństwo doktryny nad etyką.

„Ja wierzę”, a łaska wiary

Bardzo często można spotkać się z twierdzeniem, iż wiara jest łaską daną człowiekowi. I trudno nie zgodzić się z nim. Jednak wielu współczesnych ateistów, nastawionych obojętnie, albo nawet pozytywnie do fenomenu wiary religijnej, oraz (nie wiedząc czemu) teologów, wyraża pogląd, iż istnieją niewierzący, dlatego gdyż „Bóg nie dał im łaski wiary”. Za niewiarę ludzi odpowiadałby zatem sam Bóg.

Z teologicznego punktu widzenia powyższe stwierdzenie nie ma większych szans na obronę. Wystarczy przyrzeć się Historii Zbawienia opisaną na kartach Pisma Świętego. Doskonale *resumé* owej historii prześledzić można w Katechizmie Kościoła Katolickiego, szczególnie w Drugim Rozdziale Pierwszego Działu (KKK 50-141). Bóg nieustannie i na różne sposoby, w zależności od wrażliwości człowieka, „puka” do drzwi jego serca, aby dać mu najcenniejszy dar życia, zbawienie. Pozostawia mu jednak wolność wszelkiego wyboru, nawet własnego szczęścia lub własnej niedoli.

Z filozoficznego zaś punktu widzenia, a przynajmniej z tych sposobów myślenia, w których określamy Boga, jako Byt Wieczny, Najdoskonalszy, jako Prawdę lub Sens wszelkiego istnienia oraz ludzkiego życia, powyższy argument „o Bogu pozbawiającym ludzi wiary w Siebie”, również nie jest w stanie się obronić. Skąd byłoby w nas odwieczne pragnienie niezrealizowanego w życiu doczesnym szczęścia, skąd sensowne, ponadczasowe i sprawdzone nauki, skąd doświadczenie o bezcennej wartości świata obiektywnych wartości, gdyby nie zakorzenienie ich w Wartości Absolutnej, czyli w Bogu? W innej sytuacji mamy do czynienia z postawą przesiąkniętą dekadencją, pustką, egoizmem i brakiem duchowej wrażliwości. Z postawą zupełnie sprzeczną z jakimkolwiek zdrowym rozsądkiem, z rozumem, z logiką i otwarciem na świat sprawdzalnych i obiektywnych wartości. Z egoizmem i egotyzmem w czystej postaci, który nie widzi i nie ma zamiaru widzieć nic więcej, niż koniec własnego nosa.

Bóg musiałby być wielkim „okrutnikiem” stwarzając człowieka i dając mu niespokojne serce, póki w Nim nie spocznie, a jednocześnie pozbawiając go daru wiary. Dlaczego zatem wielu wciąż posługuje się argumentem o „Bogu, który nie udziela łaski wiary”? Jedni zapewne z powodu braku pogłębionej refleksji, inni dlatego, iż wygodniej jest im nie uznawać panowania Boga, a co za tym idzie, dokonywać zmiany w swoim postępowaniu.

cd. na s. 5

Katecheza XIV... *dc ze s. 4*

W tym drugim przypadku ważniejsze jest dla człowieka, by trwać w „wierze w samego siebie”, w letargu i pustym wygodnictwie, a nawet w lęku przed Bogiem, który jawi się również jako największe zagrożenie ludzkiego życia. W takiej opcji mentalnej (czyli także filozoficznej) ma zakotwiczenie postawa ateizmu walczącego z każdym przejawem religijności.

Potrzeba Objawienia

Ojcowie Soborowi (Nicea 325, Konstantynopol 381), ustalając treść *Credo* zakładali, iż każdy człowiek, aby wyznać wiarę w Boga, musi najpierw odkryć nie tylko swoją racjonalność i wolność woli, ale również prawdę o istnieniu głębi swojego serca, stworzonej przez tegoż właśnie dobrego i miłosiernego Boga. Można powiedzieć, iż nie tylko dzisiejszym apostołom, ale także tym ze starożytności chrześcijańskiej, mogło być ciężko budować gmach wiary na takich fundamentach. Choć epokę, w której żyli Ojcowie można śmiało nazywać „epoką religijną”, gdyż trudno było znaleźć wtedy kogoś, kto szczyliłby się swoim ateizmem, to treści religijne oraz sposoby wyrażania religijności były diametralnie inne. Religijność ówczesna rozgrywała się pomiędzy dwoma skrajnie różnymi biegunami. Począwszy od ubóstwiania przyrody i jej zjawisk, poprzez wielorakie sposoby absolutyzacji człowieka i jego przymiotów, aż do antropologicznego wyrażania bóstwa. Ogólnie mówiąc, zakotwiczona ona była w *przestrzeni sacrum*, rozumianej głównie jako „mroczna tajemnica”, a nawet niemożliwa do zgłębienia i panująca nad człowiekiem niepojmowalność. Słowo *fatum* doskonale wyraża ten rodzaj tajemniczości.

Głębia serca, logiczność umysłu, ale także wydarzenia wykraczające poza wszelką logikę, oraz próby poszukiwania odpowiedzi na najbardziej podstawowe pytania ludzkiej egzystencji, zrodziły w różnych religiach „święte mity”, które miały dawać odpowiedź na owe rozterki serca i umysłu. Choć wciąż kryły w sobie tajemniczość, starały się opisać całą rzeczywistość jaśniejszymi pojęciami. To w nich łączyły się ze sobą twarde prawa i wyjątki, determinizm i wolność, zaangażowanie i poddanie, lęk i pokój, grzech i odkupienie. Mity „dają do myślenia” (Paul Ricoeur), stając się niewyczerpaną i wciąż aktualną kopalnią prawdziwej wiedzy.

Twierdząc, że mądrych mitów człowiek nieustannie potrzebuje, także dlatego, iż nie posiada doskonałej (boskiej) racjonalności i wolności. Choć począwszy od epoki Oświecenia człowiek coraz mocniej próbuje bazować jedynie na swoim rozumie, nie jest wolny od „mitycznych” przeświadczeń i wyobrażeń. Tyle tylko, że nie są to „ogólne i ponadczasowe mity religijne” (one takie są ze swej natury), ale raczej „mity indywidualnej racjonalności” często zamkniętej w okowach nieokiełzanych zachcianek i redukcjonistycznych wizji. W dużej mierze „mitologia współczesnego humanisty” – bo tak trzeba nazwać wiele dzisiejszych odkryć w szeroko pojmowanej humanistyce – opiera się nie na wynikach solidnych badań, doświadczeniach i przemyśleniach, ale na pragnieniu wolności jednostki (Fryderyk Nietzsche) oraz niepoznawalnej w żaden obiektywny sposób, a co za tym idzie, mrocznej i pełnej niepokoju, głębi ludzkiej podświadomości (Zygmunt Freud). O ile nauki przyrodnicze ukazują coraz wyraźniej geniusz ludzkiej myśli sprawdzony w praktyce i dany, aby służyć człowiekowi (choć niosący także wiele nieznanych dotąd problemów), o tyle nauki humanistyczne stają się coraz bardziej puste, śmieszne, oraz – niestety – niebezpieczne. Wystarczy wspomnieć tylko „zdobycze” ostatnich czasów, takie jak ideologie *gender*, *woke*, lub tzw. *religię klimatyczną*, które niosą ze sobą jedynie umysłową, psychiczną, a nawet fizyczną degradację.

Przyznać trzeba, iż Zygmunt Freud proponując własną „mitologię podświadomości” ukazał, zupełnie niechcący, prawdę o Bożym Objawieniu (podobnie jak kłamstwo wskazuje na prawdę). Człowiek „uwolniony” od Objawienia – bo tego chciał wiedeński psychoanalityk – czyli poniekąd od najbardziej podstawowych „informacji płynących z religii”, wyrażonych za pomocą treści historycznych i poematów (o stworzeniu świata, o stworzeniu człowieka, o grzechu pierworodnym, itp.), zawierających prawdy Boże, będzie człowiekiem lęku, pustki, bez-nadziei i nieznajomości siebie. W Objawieniu bowiem odkrywamy nie tylko prawdę o świecie, ale także o sensie własnego istnienia.

Doktryna czy etyka?

Z konkretnej wizji świata zawsze rodzi się konkretna etyka. Nigdy odwrotnie! To, co nazywamy dobrem jest nierozzerwalnie zakorzenione w naszej metafizycznej i aksjologicznej wizji świata, nawet wtedy, gdy nie jesteśmy tego świadomi. Choć wielu ludziom może się wydawać, iż nie jest wcale ważne to, w co ktoś wierzy, lub jakie wartości kierują jego życiem, byleby czynił dobro, to takie postawienie sprawy jest błędne. Wszelkie konkretne działania etyczne są z natury rzeczy zakotwiczone w „szerszym horyzoncie poznawczym” (jakiejś doktrynie), a ten horyzont daje ostatecznie odpowiedź na pytanie, który czyn jest czynem dobrym, a który złym. Dlatego tak ważne jest, byśmy jako chrześcijanie, przyjęli chrześcijańską wizję świata. Człowiek pozbawiony odniesienia do Boga i ponadczasowych wartości, będzie w stanie mylić nawet tak podstawowe pojęcia jak „dobro” i „zło”. Hitler, Stalin, Lenin, oraz wszyscy najwięksi oprawcy żyjących na świecie, również twierdzili, iż to co czynią, jest dobre, a nawet zbawienne dla ludzkości. U podstaw ich działania leżała jednak „zła wizja świata” i „złe pragnienia serc”, a także niewłaściwy obraz Absolutu. Dlatego wszystkie systemy totalitarne próbują rugować ze świadomości człowieka nie tylko religię jako taką, w szczególności religię chrześcijańską, promując na siłę, własne „systemy wartości”. Obiektywne przesłania religijne są z natury ich „śmiertelnym wrogiem”!

Czyż nie jest to najlepszy dowód na prawdziwość chrześcijańskiego Objawienia, jeśli staje się ono głównym zagrożeniem dla tak okrutnych ludzi i systemów myślenia? Nie może dobre drzewo rodzić złych owoców, ani złe dobrych, mówi Pan (Mt 7, 18). Dotyczy to nie tylko serca i działania poszczególnego człowieka, ale również głębszych i szerszych wizji oraz podstaw aksjologicznych.

Wnioski

Wielu współczesnych ludzi spoglądając na treść Wyznania Wiary może być mocno zaskoczonych, a nawet zawiedzionych. Dostrzec tam mogą bowiem hasła dotyczące świata idei i faktów historycznych wzajemnie się przeplatających. Przyzwyczajeni zaś coraz bardziej do tego, iż można wierzyć w to, co się chce, byleby być dobrym, nie zauważają w nim również żadnych praktycznych treści. I rzeczywiście, nie ma tam żadnego katalogu działań dobrych i złych. Nie ma nawet powtórnego Dekalogu! Jest za to „Coś” bardziej podstawowego. Powiedziane było w jednej ze wcześniejszych Katechez, iż najgłębszą podstawą etyki chrześcijańskiej nie jest wcale agatologia (nauka o dobru), ale osoba Jezusa w całej pełni historii i wiary wyrażonej przez chrześcijan na przestrzeni wieków. I tak ma być również dziś! Trzeba poznać Jezusa i wiarę Kościoła, łączącą „niebo z ziemią”, zdrowe idee i fakty, by doświadczyć jak doskonale odpowiadają one na najgłębsze pragnienia ludzkiego serca, i jak wspaniale owoce przynoszą.

o. Andrzej Duk OFM

Świątym obcowanie

Od dłuższego już czasu o. Andrzej Duk w swoich katechezach, zarówno mszalnych jak i tekstach drukowanych w parafialnej gazecie, zwraca naszą uwagę na jeden z najważniejszych chyba tekstów Kościoła, czyli na wyznanie wiary, powszechnie znane jako Kredo. Niech żałują, którzy nie słyszeli. W czwartkowej homilii 30 stycznia o. Andrzej powiedział o rzeczy super ważnej. Aby być człowiekiem dobrym, czyli postępującym według kryteriów chrześcijańskich, stosującym w swoim życiu zasady Dekalogu, to wcześniej musi się być wierzącym, uznającym i wdrażającym w swoje życie prawdy zawarte w *Credo*! Gdyby nie, to jaki sens miałyby ograniczanie swojej swobody robienia czegokolwiek, czyli przysłowiowego już „róbta, co chcesz”? Jak długo wytrzymałibyśmy w tym skrępowaniu bez motywacji wiary? Ze strachu przed Bożą sprawiedliwością lub z miłości do Niego? A współczesny świat lansuje takie hasło – nie trzeba wierzyć, wystarczy być „dobrym”. Ale co to znaczy, jakie są kryteria bycia *dobrym*? Czy to my sami ustalimy definicję? Indywidualnie, każdy dla siebie i tylko dla siebie? Bo czy twoja definicja jest lepsza od mojej? To nigdy nie wychodzi dobrze! Próba tworzenia moralnych reguł przez człowieka kończy się zwykle tak: mogą być skończonym łajdakiem, byle nikt się nie dowiedział.

Dla mnie *wiara* jest sprawą zasadniczą, jej logiczne, czy nawet naukowe uzasadnienie, pozwólcie więc, że dorzucę do tematu swoje skromne trzy grosze. Dziś chodzi o zawarty w *Credo* jeden artykuł wiary, tytułowe *świątym obcowanie*, nawiązujące do dwóch moich poprzednich tekstów, *Czym jest cud* z numeru grudniowego i wspomnienie o Janinie Szubryt z numeru lutowego.

Credo in unum Deum (*Wierzę w jedyne Boga*) to nie modlitwa, jak może wielu uważa, ale nasza deklaracja wiary, zebrana w krótką listę najważniejszych jej artykułów. Jest to bardzo celnie zaakcentowane między innymi w ceremonii Chrztu św., gdy powtarzamy „*Taka jest nasza wiara, której wyznawanie jest naszą chlubą*”. Wśród tych najważniejszych prawd wiary jest również **świątym obcowanie**.

Ktoś z czytelników może się zachnąć: taki temat teraz? To raczej w listopadzie, kiedy wspominamy naszych zmarłych, modlimy się o ich zbawienie. A ja przewrotnie powtórzę, że chyba lepiej niż w listopadzie, bo trochę przypadkowo podkreśla, że artykuły wiary zawarte w *Credo* nie są okazjonalne, na jakiś czas, jakąś porę roku, ale obowiązują zawsze, w każdym dniu naszego życia.

Chyba każdy z nas chce, by jego otoczenie, rodzina, znajomi, przyjaciele, a nawet osoby obce czy wręcz niechętnie, uważali go za człowieka rzetelnego, godnego zaufania. Kardynalną cechą takiego człowieka jest, że nie rzuca słów na wiatr, każde jego słowo ma swoją wagę i potwierdzenie w postępowaniu. Polegać, jak na Zawiszy! Być człowiekiem w pełni rzetelnym łatwo nie jest, ale to jak ze świętością, przynajmniej staramy się tacy być. Stosujemy się więc do własnych słów, własnej deklaracji wiary, którą przecież bardzo często powtarzamy. Święci z pewnością osobami rzetelnymi są!

Człowiek dojrzewa w wierze i postawie chrześcijańskiej przez całe życie, ale podstawy wiedzy religijnej wynosi się ze szkolnej katechezy. Dla mnie to dość dawno temu, sam Kościół był inny, zaczynał się dopiero Sobór Watykański II. Z tej szkolnej katechezy pamiętam podział Kościoła na trzy, przenikające się wzajemnie kręgi: Kościół Tryumfujący, tych wiernych, którzy przebywają już w Niebie (nie chodzi o niebo nad naszymi głowami, dlatego pisane z dużej litery jako skrót pojęcia Królestwa Niebieskiego), Kościół Pokutujący, czyli dusze już zbawione, ale mające jeszcze

do odpokutowania w czyśćcu za grzechy popełnione za ziemskiego życia, oraz Kościół Pielgrzymujący, czyli my wszyscy wierni, i laikat i duchowieństwo, z biskupami i papieżem włącznie, upadający, potykający się i oby powstający w dążeniu do zbawienia, czyli do świętości. I właśnie wzajemne przenikanie się tych trzech kręgów jest **obcowaniem świątym**.

Na temat dusz czyścicowych nie będę się rozpisywał, bo to temat zwykle dość dobrze znany. Warto jednak jeszcze raz bardzo mocno podkreślić, że w ich przypadkach wyrok Bożego sądu zapadł, te osoby już są zbawione i tylko czasowo jeszcze pokutują. My przez modlitwę, pozyskiwanie odpustów, ofiarę Mszy świętej możemy ten czas pokuty skrócić. Oni dla samych siebie nic zrobić nie mogą, ale czy mogą zrobić coś dla nas? Jak najbardziej tak! W jakimś sensie oni też są już świętymi! Mogą być orędownikami we wszystkich naszych prośbach zawartych w modlitwach, i w sprawach drobniejszych i tych całkiem poważnych. Zupełnie tak, jak wszyscy inni święci, już przebywający w Niebie. Może mniej znaną formą pomocy dusz czyścicowych, a wielokrotnie sprawdzoną, również w naszej rodzinie, jest całkiem niby drobna prośba o obudzenie z jakiegoś ważnego dla nas powodu, choćby żeby nie zasnąć na poranny pociąg. Trzeba powierzyć to którejś duszy wraz z modlitwą w jej intencji, najlepiej chyba anonimowo, bo przecież nie mamy listy osób tam przebywających. Skutek pewny, zwykle 5 minut przed dzwonkiem budzika, który przecież na wszelki wypadek też ustawiliśmy!

No dobrze, w Niebie są sami święci, w czyśćcu również, ale czy możemy to samo powiedzieć o ziemskim Kościele? Czy do nas można zastosować określenie o obcowaniu świątym, czy może trzeba nas wykluczyć? Musimy dopowiedzieć, nie ma trzech oddzielnych Kościołów, jest jeden, niepodzielny i Święty Kościół. Święty, bo jest mistycznym Ciałem Chrystusa, święty, bo ma nas do świętości prowadzić. Wprowadzony podział na trzy grupy osób jest jedynie logiczną konsekwencją różnicy sytuacji, w jakich się znajdują. Tak więc krąg skrótowo zwany Kościołem Pielgrzymującym też jest święty, chociaż jego członkowie być może nie są. Choć pewnie się zdarza, a nawet z pewnością się zdarza, że i my mamy takie chwile krótsze lub dłuższe, gdy też jesteśmy świętymi.

Zadajemy sobie czasem pytanie, ilu jest świątym. Jezus mówił, że w Domu Ojca jest przygotowanych wiele mieszkań. Nie próbujmy łamać sobie głowy daremnymi pytaniami, gdzie jest Niebo i jakie Ono jest. To nawet nie jest tajemnica, czyli sekret, którego ktoś złośliwie nie chce nam zdradzić, to są pojęcia, których nasz ziemski rozum na razie nie jest w stanie pojąć. Zupełnie jak umysł małego dziecka nie ogarnie biochemicznych reakcji, dzięki którym funkcjonuje. Może później się douczy i pojmie, może my też zrozumiemy, lecz już po drugiej stronie.

No więc, ilu jest świątym? W odpowiedzi myślimy zazwyczaj o oficjalnym, kościelnym wykazie świątym i błogosławionych. Tego też nie wiem, jak długi ten wykaz, ale myślę, że co najmniej kilka tysięcy osób, a może więcej. Święty Jan Ewangelista w Apokalipsie pisze o nieprzeliczonej rzeszy tych, którzy wybielili swe szaty we Krwi Baranka. Tak więc mamy przesłanki, że świątym w Niebie może być wiele, wiele, może kilka, może -dziesiąt, może -set milionów, albo jeszcze więcej. Nie znamy też losu naszych bliskich, nawet gdy mamy przeświadczenie, że dobrze przeżyli swój czas na Ziemi, więc modlimy się o ich zbawienie, choć od ich śmierci minął szmat czasu. Nie kłopotymy się, te modlitwy i mszalne intencje nie zmarnują się, może ulżą innym duszom, kompletnie przez bliskich zapomnianym.

Świętych obcowanie *dc ze s. 6*

I nie bądźmy zdziwieni, gdy słyszymy, że Msza św. jest odprawiana za Jana czy Zofię, w 36. czy 50. rocznicę śmierci, bo to tylko wspaniale świadczy o pamięci ich rodzin.

Jak wyżej wspomniałem, nie znamy wyroku Boskiego Trybunału w odniesieniu do jakiegokolwiek osoby, ani na plus, ani na minus. Tak myślę, że możemy się mocno zdziwić, gdy zobaczymy wśród zbawionych osoby, które w powszechnej opinii zasługiwały na potępienie, a w ostatniej chwili życia wzbudziły żal doskonały i skorzystały z Bożego Miłosierdzia. Jako chrześcijanie nawet powinniśmy im tego życzyć. Świetnie wyrażony jest ten problem w teatralnej komedii *Igraszki z diabłem*. Dziwna rzecz, jej autor Jan Drda był aktywnym, bynajmniej nie szeregowym działaczem komunistycznym w Czechosłowacji, ale w swej sztuce, napisanej w 1946 roku, zawarł w kpiarski sposób całkiem trafne obserwacje.

Jezus zostawił św. Piotrowi, głowie swojego Kościoła, fundamentalny przywilej: *Cokolwiek zwiążesz na Ziemi, będzie związane w Niebie* (Mt 16,19). Tak wielki przywilej wymaga też wielkiej odpowiedzialności. Myślę, że właśnie to jest podstawą, że po bardzo wnikliwym przebadaniu wszelkich dostępnych źródeł, Kościół może użyć swego autorytetu, aby potwierdzić, że dana osoba swoim życiem i działaniem zasłużyła i z pewnością jest zbawiona. Cel jest podwójny, taka osoba jest godna naszego szczególnego szacunku i może być dla nas inspiracją i przykładem wdrażania chrześcijańskich zasad w naszym życiu oraz, jak wierzymy, może stać się przed Bogiem orędownikiem spraw, z którymi się zmagamy. Pamiętajmy, jeszcze raz to powtórzę, cudu może dokonać tylko Bóg, Istota, która ustanowiła prawa Natury, jedyna zdolna te prawa przełamać i zmienić. Mamy możliwość zwracać się do świętych, by w naszym imieniu taki cud wyblągali! Są również takie sprawy, gdzie święty może pomóc niejako samodzielnie, na przykład w podjęciu właściwego wyboru czy decyzji, lub choćby umocnieniu wiary.

W początkach chrześcijaństwa uznanie świętości było dość spontaniczne, byli to niemal wyłącznie męczennicy, a nawet intuicyjnie wyczuwamy, że taka ofiara ze swojego życia za wiarę, za współbraci, jest godna najwyższej nagrody. W czasach współczesnych procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne wymagają bardzo dużej staranności, bo jest wielu takich, którzy najmniejszą plamkę w życiorysie kandydata, nawet rzekomą lub kompletnie wymyśloną, wykorzystają do walki z Kościołem. Dlatego w procesie bierze również udział osoba mająca za zadanie „czepianie się”, wyciąganie wszelkich wątpliwości, tak zwany adwokat diabła (*advocatus diaboli*). Mamy całkiem świeży przykład takich przewrotnych ataków na św. Jana Pawła II, choć z drugiej strony, w czasie ceremonii Jego pogrzebu, zgromadzeni postulowali natychmiastową kanonizację – święty natychmiast, *santo subito*.

Tak więc wśród wielkiej rzeszy świętych w Niebie, w większości dla nas anonimowych, mamy osoby, których świętość jest potwierdzona oficjalnie przez papieża, na mocy przywileju *związywania spraw ziemskich w Niebie*. W tym urzędowym wykazie świętych znakomita większość to osoby duchowne, nad czym ja osobiście trochę ubolewam, bo to tak, jakby ta droga do Nieba była uprzywilejowana, co według mnie nie jest prawdziwe. Można zacytować powiedzonko, że droga do piekła jest biletami wybrukowana (to obecnie rzadko używane a niegdyś powszechne nakrycie głowy kapłanów). Więc może ta droga nawet trudniejsza? Przyczyną wspomnianej nadreprezentatywności jest ogrom wysiłku i pracy przy prowadzeniu, często wieloletnim, procesu beatyfikacyjnego czy kanonizacyjnego, musi więc za tym stać jakaś instytucja, na

przykład zgromadzenie zakonne, któremu na tym bardzo zależy, ma na to środki oraz cierpliwość. Skutek i tak jest dobry, bo podmiot procesu musi na koniec okazać się godnym i tu żadne znajomości nie pomogą.

Może mniej liczni, ale są wśród świętych osoby świeckie, przez to mi szczególnie bliskie, jak patroni Akcji Katolickiej: królowa Jadwiga andegaweńska, Joanna Beretta Mola, Stanisław Kostka Starowieyski. Pomnikowymi postaciami jest rodzina Józefa i Wiktorii Ulmów, którzy na świętość zasłużyli całym życiem (!), a zamordowanie ich przez Niemców było tylko ostatnim akordem. Dla ludzi młodych i obecnych czasów wielkie znaczenie mają błogosławieni Pier Giorgio Frassati i Carlo Acutis, których kanonizacja jest zapowiedziana na ten rok. Można zostać świętym, nawet w bardzo młodym wieku. Pierwszy z nich przeżył ledwie 24 lata, drugi był 15-latką. Również 15 lat miał bł. Jose Sanches del Rio, którego życie i męczeńską śmierć przybliżyła nam Iwona Zębała w lutowym numerze NW.

Porzucając te dygresje, nawet oficjalni święci w większości są dla nas anonimowi, nie można znać ich wszystkich. Dobrze jest wybrać dla siebie kilku świętych dla nas ważnych, powinni wśród nich być patroni chrzestni. Moimi są żyjący w IV wieku św. Zenon, biskup Werony oraz św. Franciszek Salezy, wygnany przez kalwinów biskup Genewy, którego zasługi dla Kościoła miałem okazję bliżej poznać wędrując po Alpach w czasie kilkuletniej pracy dla CERN. Celowo nie wymieniam tu powszechnie znanych i czczonych świętych, którzy i bez mojej interwencji zasypywani są różnorodnymi prośbami. No i na koniec, mamy swoich najbliższych świętych, z rodziny, z grona przyjaciół i znajomych, może już w Niebie albo jeszcze w czyścisku. Ich też warto prosić o pomoc i wstawiennictwo przed Bożym tronem.

Słyszysz się czasem określenie *żył i zmarł w opinii świętości*, co znaczy, że jeszcze za życia wyróżniał się wśród nas chrześcijańskimi cechami. Naprawdę warto zauważać takich ludzi w naszym gronie, jeszcze chodzących po tej ziemi, wspomagać w Bożych dziełach i może trochę naśladować?

Dlaczego warto pamiętać o świętych, wszystkich, nie tylko tych na ołtarzach? Bo życie według chrześcijańskich reguł nie jest łatwe, prościej i przyjemniej byłoby bez przykazań, ograniczeń i obowiązków. Dobrze więc mieć przykład, że tak żyć się da, że nie jest to ciągła udręka ale jest w tym i radość, że zyskuje się pokój wewnętrzny i między bliźnimi, że możemy liczyć na pomoc i wsparcie. Że jest w naszym życiu cel i Nadzieja! **Świętych obcowanie!**

Zenon Sulek

Zaduma pod krzyżem

bliski chorym, zniechęconym,
torturowanym, zabijanym,
odrzucona miłość
wydrwiona pychą
i przerażona pustką,
milcząca niemocą
poległych i zapomnianych,
w Tobie boleść całego świata
nabrzmiła krwią i łzami pokoleń
wytryska na krzyżu
zbawienna łaską Boga,
zapraszając człowieka
do Rajskiego Ogrodu
utraconego grzechami.

Magdalena Urzędowska

Represje wobec krakowskich Reformatów

Jedyną instytucją na terenach okupowanej Polski w latach 1939-1945, nad którą Niemcy nie sprawowali pełnej kontroli, był Kościół katolicki. Najeźdźca doskonale sobie zdawał sprawę że Kościół w Polsce od wieków był nierozzerwalnie złączony z ideą państwa niepodległego. Siłą rzeczy stał się on ważnym przeciwnikiem, którego znaczenie trzeba było zwalczać, a przynajmniej znacznie ograniczyć. Sam Hans Frank nie krył się ze swoim poglądem na ten temat: „Tutaj nie może być miejsca na pobłażliwość – Kościół katolicki i nauczyciele to śmiertelni wrogowie wszystkiego co niemieckie”.

Z drugiej jednak strony zdawano sobie sprawę, że utrzymanie spokoju na podbitych terenach niemożliwe było wyłącznie za pomocą siły. Kierując się cynicznym pragmatyzmem zezwolono na działalność Kościoła, ale tylko w granicach które odpowiadały niemieckim interesom. Wychodzono przy tym z założenia, że poprzez wygłaszanie kazań według „naszych życzeń”, a przez to jak mniemano utrzymywanie Polaków w głupocie i ciemnocie, będzie można duchowieństwo uczynić swoim narzędziem. Oczekiwanie te niemal całkowicie zawiodły, a wręcz przeciwnie, wielu księży również w Krakowie było zaangażowanych w konspirację przeciwko okupantowi. Częstość musieli za to zapłacić najwyższą cenę.

Także duchowni z klasztoru Zakonu Braci Mniejszych przy kościele św. Kazimierza na ul. Reformackiej 4, padli ofiarą bezwzględnych represji, gdyż na sercu leżał im los uciemiężonej ojczyzny. 1 grudnia 1943 r. został tu po donosie konfidenta, aresztowany przez Gestapo za kolportaż podziemnej prasy, kleryk Władysław Wadowski. Dokładnie tydzień później zatrzymano o. Stanisława Stalińskiego. Oba przewieziono do więzienia Montelupich, skąd 7 kwietnia 1944 r. zostali przetransportowani do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. O. Staliński przyjazd do obozu tak wspominał:

„Przeznaczeniem naszym był Gross Rosen. Kamieniołomy. Prawdziwa katorga. Gdyśmy przeszli bramę obozu, gestapowiec, który nas konwojował, a który dotychczas zachowywał się po ludzku, teraz jak gdyby na rozkaz bił nas, kopał, krzyczał. Podzielili nas na grupy i zabrali. Sponiewierany, zbity, byłem bliski załamania. Współwięzień pocieszał mnie jak umiał. W kancelarii spisywano nas. Ja dostałem w kancelarii nową porcję kopniaków od gestapowca. Kopał mnie po brzuchu tak ni stąd, ni zowąd. Jak gdyby taki sposób postępowania należał do ich obyczajów. Jeszcze fryzjer, który brutalnie tępą brzytwą prawie na sucho golił nas po całym ciele, nowe ubranie więzienne i numer 27360.”

W Gross-Rosen o. Staliński pracował niewolniczo w kamieniołomach. Wobec zbliżającego się frontu, ewakuowano go w lutym 1945 r. wraz z innymi więźniami, do obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora, a następnie do Bergen-Belsen. Tam 15 kwietnia 1945 doczekał wyzwolenia przez wojska brytyjskie. Wojnę przeżył również kleryk Władysław Wadowski.

Nie byli to jedyni reformaci aresztowani w Krakowie. Za współpracę z Armią Krajową został aresztowany o. Marcei Pasiecznik. 30 sierpnia 1944 r. został on rozpoznany na rogu ulicy św. Marka i Reformackiej w Krakowie przez lekarza SS, którego kilkanaście dni wcześniej, w obecności o. Pasiecznika rozbroili polscy partyzanci. Zakonnika przewieziono najpierw na przesłuchanie do siedziby Gestapo przy ul. Pomorskiej, które tak wspominał:

„Badanie prowadziło trzech. Trwało gdzieś do godziny 2-3 popołudniu, z przerwami, gdyż co chwila był jeden lub



O. Stanisław Staliński (1901–1967), 1945, wł. Archiwum Prowincji oo. Reformatów w Krakowie

drugi wzywany i tak samo zrobili sobie przerwę na przekąskę w mojej obecności. Nie bito mnie jednak wcale. Po tym badaniu, w czasie którego powiedzieli między sobą, że jak na żołnierza to dobrze jestem zbudowany (udawałam, że nie rozumiem po niemiecku) odesłano mnie do piwnicy, do sali bez okiem i tam częściowo w ciemnościach, częściowo w świetle przesiedziałem jakiś czas. Nie zapomnę z wielu napisów, a zwłaszcza jednego: Lasciate omni speranza... Kto tu się znalazł niech się pożegna z nadzieją... Ja naturalnie byłem tego samego zdania....”.

O. Marcei Pasiecznik w miesiąc po aresztowaniu z więzienia Montelupich został wywieziony do obozu koncentracyjnego Flossenbürg, a stamtąd w połowie grudnia 1944 r. do Dachau. Tu 29 kwietnia 1945 doczekał wyzwolenia obozu przez armię amerykańską. Podczas pobytu w obozach tylko cudem uratował swoje życie. Pracę w KL Flossenbürg tak wspominał:

„...Spacerując po podwórzu musieliśmy ustawicznie wdychać słodkawą dym z krematorium, które znajdowało się zaledwie kilkadziesiąt metrów od nas. (...) Wśród ustawicznej musztry okrutnika – blokowego codziennie podpadałem mu i codziennie brałem smary jego potężną łagą. Sam nie umiem wytłumaczyć, jak to się zdarzać mogło. Raz mnie tak zdziesiął przez plecy (całe szczęście, że nie przez głowę, którą zdążyłem pochylić), że zdrętwiałem na ciele i przez moment straciłem zupełnie władzę poruszania się. Ale jakoś to przeszło i uszedłem przed dalszymi ciosami. Gdybym jednak tam pozostał dłużej i miał nadal takie szczęście to byłbym się wnet wykończył.”

Tomasz Stachów